

# Miłość, podsumowanie i wnioski

*"Dozgonną miłość trzeba przeżyć kilkakrotnie. Chodzi o to, by można było porównywać."* (Anita Ekberg)

Ślub, małżeństwo, obowiązki żony, i może jeszcze, nie daj Boże, dzieci?

A gdzie to, na co szykowała mnie cała podstawowa i cała średnia szkoła?

Z książek w chwilach wolnych od algebry i wagarach na przesiadywanie w kinach?

W piosenkach... ach, te-tamte piosenki w tyłu językach i wykonaniach?

Gdzie romanse, afery, namiętności, mięty? Zapętlenia, zaskoczenia, zagapienia?

Gdzie piękni jak anioły blondyni i szatańsko przystojni bruneci? Błyskotliwi rudzielcy?

I ten chłopiec, co przebiegł mi drogę dziś rano? Wtedy, w siedemdziesiątym piątym?

A w przyszłości pan, co miał mnie tak do utraty tchu bez nadziei zauroczyć?

Szkoły nie szkolą dziewcząt do prania, gotowania, najlepiej i tak gotują kochający mężczyźni!

Gdzie uwodzenia i odrzucenia? Samotne spacerunki w dolinach rozpaczki i wspólne na szczyty wypady?

Przysięgi i łamanie przysięg? Pocałunki ostatnie i te nowe jak za pierwszego całowania?

Gdzie wariackie randki? Potajemne schadzki? Listy do spalania?

Esemsy do ukradkowego pisania? Maile do wykasowania, gdy o mailach nawet mistrz

Lem jeszcze się nie wypowiedział, bo przechodziły wszelkie wyobrażenia?

Gdzie miłości wypalone i miłości niespełnione? Zazdrości, noce w deszczu łez i wódce zatapiane?

I gdzie zdrady, trójkąty, kwadratury, klątwy, piramidy do góry dnem nie do zbalansowania?

Młodzieńcy zbyt łatwi do zdobycia i zbyt trudni do życia? Tęsknoty, melancholie, marzenia?

Gdzie miłość po grób z pewnym hipisem i ekscytujący epizodzik z pijącym artystą?

Gdzie czekania na telefon i nieodpowiadania na dzwonki? Słowa potraczone w tłumaczeniach?

Gdzie sztuka flirtu, uwodzenia, czarowania i prestidigitatorstwo przyjaznego rozstawania?

A dajcież wy mi spokój z wiązaniem się na całe życie, próbą czasu i "tylko Bóg rozłączy",  
z legendą o tej jednej jedynej połówce jabłka. Jabłka jak to jabłka, bo to trudno o drugą połowę?!  
Rozumiem, że każdy porządny zalotnik powinien się oświadczyć, a ja, jako ta porządna  
dziewczyna, oświadczyły przyjąć. Przyjmowałam! Szczerze i z pierścionkiem.

Ale gdzie mi tam było do ślubów! Chodziło tylko o to, żeby "po słowie" kochać się legalnie.

Po co nam zaraz jacyś obcy ludzie? Urzędy, biura, podpisy, obrączki, świadkowie?

Formułki, zmiany nazwisk, wielkie weseliska? A małe orgietki gdzie? I szal dzikich balang?

I noce poza domem? I ucieczki nad ranem? I czyjeś oczy smutne, rozkochane?

I Hłasko na zapotrzebowanie: "chciałbym wszystko naprawić a poprawiam krawat"?

Facit: tak też może wyglądać happy end miłości spełnionej, nie wszyscy nadają się na żony.